O księdzu-poecie, który na jarzębinie się nie znał



Ks. Jan Twardowski, fot. mat. prasowe.

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Wśród miłych pamiątek przechowuję niewielką zieloną książeczkę, którą wręczył mi ks. Jan Twardowski, kiedy zawiozłem mu jakąś przesyłkę od Jerzego Pietrkiewicza. Po nabożeństwie u wizytek poszedłem do skromnego pokoiku na zapleczu.

Ten zbiorek anegdot pod tytułem "Niecodziennik" został jako wspomnienie bardzo uroczego człowieka, który się nie znał na jarzębinie. Oto jego słowa.

> Przypomniał mi się mój profesor od przyrody. Uczyłem się u niego prywatnie. Był na emeryturze i miał czas. Oprowadzał mnie po lasach. Spotkane drzewo witał po łacinie i po polsku, zdejmując przed nim kapelusz. – Witam cię *„Populus alba"* – topolo, witam cię *„Salix tremula"* – wierzbo, witam cię *„Fraxinus excelsior"* – jesionie wzniosły. Przy okazji cytował wiersz angielskiego poety z początku XIX wieku – Tennysona, fragment poematu *„Córka ogrodnika"***,** o dziewczynie, która miała włosy bardziej czarne niż pączki jesionu. Olchę nazywał drzewem okrytym chwałą i opowiadał o bitwie w Olszynce Grochowskiej, o tym, że przechodziła z rąk do rąk, a kiedy Polacy ulegli – olchy wskazywały na

niebo, jak na źródło nadziei. Grab nazywał dyskretnym, wspomniał szpaler grabowy w Sosnowicy, po którym spacerował Kościuszko z panną Ludwiką. Uczył ją rysunków i zakochał się w niej. Mój professor szeptał po cichu: „Amor Kościuszce nie sprzyjał”. Musiałem wiedzieć, że topola czarna nazywa się sokorą, wiąz ma liście krzywe, że platan jest drzewem Sokratesa, a leszczyna jest bliską kuzynką grabu, olchy i brzozy. Kiedy nie wiedziałem, że jarzębina potrafi wyżywić całe stado ptaków i opóźnić ich odlot, powiedział – Jak ty sobie dasz radę w życiu? Przecież nawet na jarzębinie się nie znasz.

Radził mi – Nie pisz o ludziach, tylko o drzewach.

Jesień w poezji

i malarstwie



Józef Chełmoński, Jesień, rok 1897, olej/płótno; 95 cm x 124 cm, Muzeum Narodowe w Poznaniu.

Włodzimierz Wójcik *(Polska)*

Podczas tradycyjnego porannego spaceru pozdrawiam, jak zwykle, sąsiadkę, w której ogrodzie jeszcze nie tak dawno kwitły krzewy jaśminowe, czarujące narkotycznym zapachem. Sąsiadka

zamiata z chodnika złotawo-brązowe liście. Tym razem już… brzozowe. Z uśmiechem dopowiada do naszego pozdrowienia: „Jest już wrzesień, a więc jesień”. Budzę się z zamyślenia i oto spostrzegam oczywistą prawdę w tych słowach. Nagle rzeczowniki i przymiotniki *jesień*, *jesienny, jesiennie* spadają na mnie, niczym owe liście zmiatane przez sąsiadkę. Układają się w znane przysłowia ludowe, którymi polska wieś żyje niemal od stuleci: „Jesień nie zrodzi, czego wiosna nie zasiała”; „Kto w jesieni bydląt nie tuczy, ten je w zimie dźwiga, a na wiosnę wywłóczy”; „Na jesieni świat się mieni”; „Najlepsza jesień tego nie zrodzi, czego wiosna nie zasiała”; „Otóż wrzesień, a więc jesień, gospodarze ręce w kieszeń”; „Skoro jesień, pięknych jabłek pełna kieszeń”; „W jesieni gdy tłuste ptaki, w zimie mróz nie byle jaki”; „W jesieni wczesny mróz, na wiosnę prędko szykuj wóz”; „Wiele ostu we wrzesień, wróży pogodną jesień”; „Woła wrzesień, że już jesień”.

Łatwo zauważyć, że przytoczone przysłowia odnoszą się do życia wiejskiego. Jest to zrozumiałe. Następujące po sobie pory roku determinują przecież zasadniczo kształt egzystencji ludzi pracujących na roli. Widać to wyraźnie w twórczości literackiej gospodarza z Nagłowic, Mikołaja Reja (*Rok na cztery części podzielon*), w *Chłopach* Reymonta, w dużej mierze w powieści Orzeszkowej *Nad Niemnem*, czy w *Nocach i dniach* Marii Dąbrowskiej. Człowiek miasta, niezależnie od pór roku i rodzaju pogody, bez większego trudu udaje się do biura, na uczelnię, czy

do stalowni. Rolnik zaś bardzo wczesnym ranem nasłuchuje, czy „o szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny” (Leopold Staff), spogląda na niebo, na drzewa w sadzie, i kalkuluje – raz ze spokojem, niekiedy nerwowo – zadając sobie pytanie, jak zorganizować sobie i swoim bliskim rytm prac w zagrodzie i na polu. Polski rolnik doskonale wie, że w jesienne pluchy nie kopcuje się ziemniaków czy buraków na zimę, bo zgniją. Przecież w stodole, na tak zwanym boisku można w czasie deszczu młócić żyto, pszenicę, jęczmień, czy owies.

Czas jesieni od stuleci pociągał naszych malarzy, zwłaszcza tych, którzy byli wrażliwi na przyrodę, gdyż od dzieciństwa byli związani z naturą: polem, lasem, pastwiskami, rozlewiskami rzek. Józef Chełmoński malował jesienne odloty żurawi, zagrody chłopskie o jesiennej porze, czajki nad jesiennymi rozlewiskami, pastuszków przy ognisku, jesienną orkę, stogi na wschodnich kresach, jesienne mgły poranne nad Styrem. Stanisław Kamocki przedstawiał dworki w oprawie jesiennych liści, chochoły, jesienne krajobrazy. Józef Mehoffer jest twórcą pięknego obrazu, przedstawiającego jezioro jesienią. Ferdynand Ruszczyc namalował pejzaż ze stogami oraz *Pejzaż jesienny o zachodzie słońca* (1907). W Muzeum Narodowym w Krakowie zwraca uwagę zwiedzających fascynujący obraz Stanisława Witkiewicza pod znaczącym tytułem *Jesieniowisko* (1894), przedstawiający potężne zbocze tatrzańskie, majestat groźnych gór i – w centrum obrazu – maleńką postać górala, grzejącego się przy

płonącej watrze.

Jesienna pora od wieków uwodziła także pisarzy i poetów. Wincenty Pol w wierszu *Na jesieni* przedstawiał tę porę roku tradycyjnym opisem:

> Coraz ciszej. Wrzesień! Wrzesień!
>
> Słońce rzuca blask z ukosa
>
> I dzień krótszy, chłodna rosa –
>
> Ha, i jesień – polska jesień!

W podobny, nieco ilustracyjny sposób, jesień przedstawiało wielu poetów. W miarę upływu lat konwencje literackie zmieniały się. Na przykład, w wieku dwudziestym Stanisław Grochowiak, oczarowany – co przecież naturalne – tą porą roku, czyni nie ją przedmiotem uwagi, lecz zapewne jakąś bardzo sympatyczną, bliską mu kobietę. Część mowy rzeczownik „jesień” po prostu przekształca w przysłówek „jesiennie”, który w układzie logicznym jest okolicznikiem sposobu. Odpowiada bowiem na pytanie „jak?:

> Tęsknię za tobą jesiennie –
>
> Za tobą odległą
>
> O zimne deszcze –
>
> Szukam cię w nocy
>
> Ciemnej,
>
> W taki mrok,
>
> W taki chłód

Widać, że podmiot liryczny kocha, ale kocha nie tak zwyczajnie: nie „nad życie”, nie „bardzo”, nie „czule”. Byłyby to przecież wyrażenia już oklepane, banalne, nieco wytarte. Kocha „jesiennie”, ale odbiorca tekstu poetyckiego ma prawo zapytać, co to znaczy. Pewne sygnały odpowiedzi na to pytanie można znaleźć w zasobie leksykalnym wiersza. Przywołuje on tonację molową, nokturnową. W miejsce euforii, jaka towarzyszy zwykle wiosennym uniesieniom miłosnym, przychodzi uspokojenie i wyciszenie. Wychłodzenie uczuć.

Ta „polska jesień” (Jan Józef Szczepański: *Polska jesień* – 1955)

w dziejach naszego narodu znaczona była bolesnymi ranami, zadawanymi nam przez wrogich sąsiadów, ale także heroicznymi czynami narodu i zwycięstwami. Jesienią 1939 roku nasz kraj musiał prowadzić ciężkie wojenne działania obronne, ale i zaczepne, wywołane agresją Niemiec na Polskę w dniu 1 września. Pod naporem niemieckiej machiny militarnej 5 października 1939 po bohaterskiej bitwie stoczonej pod Kockiem nasza armia została zmuszona do kapitulacji. Dowództwo wychodziło z przekonania, że żołnierz polski jeszcze będzie ojczyźnie potrzebny. Nie może się wykrwawić.

Jesienny dramat Polaków ukazał Władysław Broniewski w wierszu *Żołnierz polski*. W poetyckich skrótach ukazał los anonimowego żołnierza, którego pułk rozbito pod Rawą, a który, broniąc Warszawy, „dał ostatni wystrzał", potem „pod brzozą u drogi", on, zmęczony piechór, opatrywał sobie na nogach rany. Okrucieństwo klęski wrześniowej szczególnie wyraziście widać w oksymoronicznym dwuwierszu:

> Dudnią drogi, ciągną obce wojska,
>
> a nad nimi złota jesień polska.

Za kilka lat przyszedł następny rozdział narodowego dramatu polskiego. Oto przez wrzesień trwało – rozpoczęte 1 sierpnia

1944 – i boleśnie dogasało, właśnie jesienią, do 3 października, powstanie warszawskie. Podczas lat okupacji oraz tego zrywu heroicznego oddało życie dwieście tysięcy Polaków. Przeważnie byli to młodzi ludzie, pośród których byli pisarze i poeci z „Pokolenia Kolumbów": Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy, Zdzisław Stroiński, Wacław Bojarski, Andrzej Trzebiński.

W historii naszego narodu były i lepsze jesienie. W listopadzie 1830 roku warszawscy podchorążowie pod dowództwem Piotra Wysockiego wystąpili przeciwko caratowi, przeciw Moskalom. Ponieśli klęskę, ale dali początek Wielkiej Emigracji, która o dramacie Polski mówiła całemu światu. Na progu wieku dwudziestego, 11 listopada 1918 roku, po 123 latach niewoli, Polska odzyskała niepodległość. Została ona wywalczona przez naród za sprawą przywódców różnych orientacji politycznych, przede wszystkim jednak za sprawą legendarnego Komendanta, Józefa Piłsudskiego. Data ta świadczy, że i jesień może być dla nas szczęśliwą porą roku.

Profesor Włodzimierz Wójcik (1932-2012) *ukończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie pracował w latach 1969–1973. Od 1973 roku związany z Uniwersytetem Śląskim, organizował nowo powołany Wydział Filologiczny. Był prodziekanem (1973–1975, 1977–1978) i dziekanem Wydziału*

Filologicznego (1984–1987), dyrektorem Instytutu Literatury i Kultury Polskiej (1987–1991), twórcą i kierownikiem Zakładu Literatury Współczesnej (1981–2002). Przewodniczył Radzie Naukowej Instytutu Literatury i Kultury Polskiej (1987–1991). Koordynował badania w Uniwersytecie Śląskim nad literaturą polską XX w. Był członkiem Komisji Historycznoliterackiej PAN – oddziałów w Krakowie i Katowicach, Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, Związku Literatów Polskich i Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego. Przez wiele lat pełnił funkcję opiekuna naukowego Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym.

Autor 15 książek własnych, redaktor naukowy 15 prac zbiorowych, autor około 80 rozpraw i ponad 200 szkiców popularnonaukowych. Szczególnie zasłużony dla badań nad prozą polską XX wieku w obydwu odłamach: literatury krajowej i emigracyjnej. Twórca podstawowych prac o twórczości Zofii Nałkowskiej, Tadeusza Borowskiego, Zofii Romanowiczowej, twórczości poetów kręgu „Skamandra" i pisarzy związanych z regionem śląskim. Redaktor serii wydawniczych (m.in. Obrazy Literatury XX Wieku).

Gombromania po niemiecku

Jolanta Łada-Zielke *(Hamburg)*

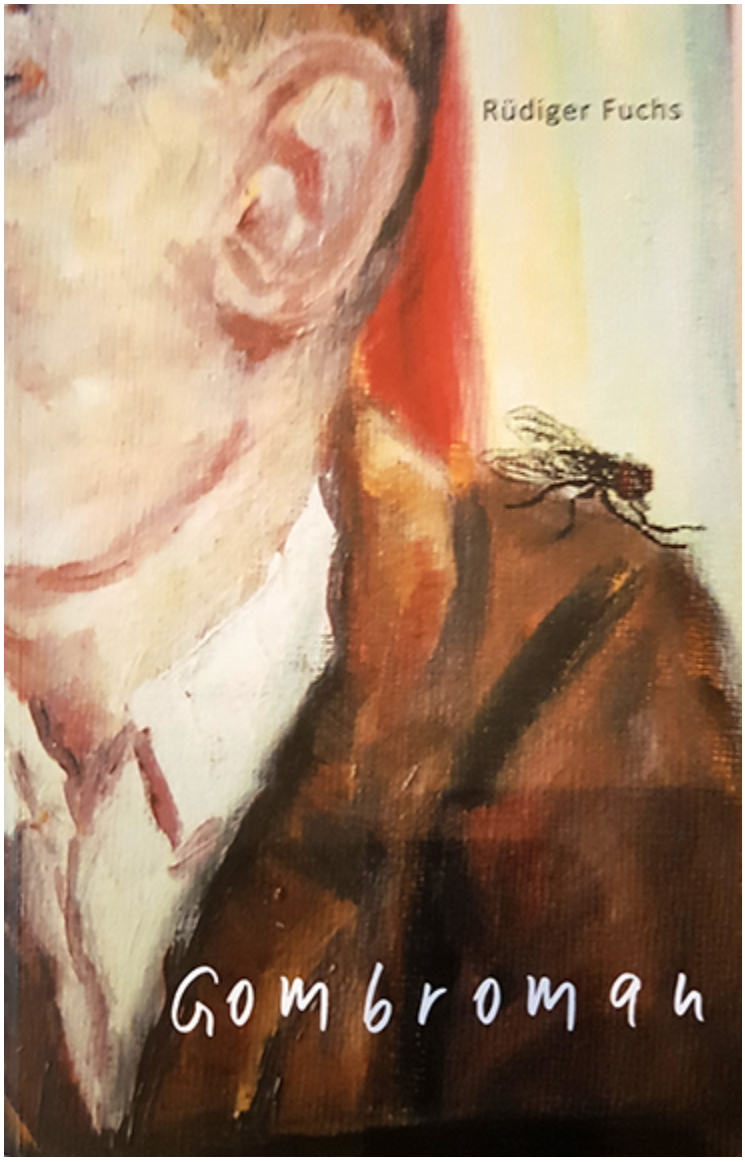


Rüdiger Fuchs podczas spotkania autorskiego w 2018 roku, fot. Reiner Mnich.

Pojęcie „Gombroman”, może oznaczać zarówno maniakalnego wielbiciela twórczości Witolda Gombrowicza, jak i powieść o nim (niem. Roman). Owym wielbicielem okazał się niemiecki pisarz Rüdiger Fuchs, który wyraził swoje uznanie dla polskiego kolegi w formie literackiej. W rezultacie powstała powieść poszukiwawcza, nie tylko jeśli chodzi o ślady Gombrowicza, ale i wspólne cechy stylu pisania oraz eksperymentalne zabawy z formą i treścią. Mamy tam wątek podróżny, erotyczny, sensacyjny, „powieść w powieści”, powieść filozoficzną i epistolarną. Obok postaci autentycznych występują fikcyjne. A wszystko kręci się wokół Gombrowicza.

Rüdiger Fuchs podróżuje po miejscach związanych z pisarzem, nazywając je Gombro-Orte. Odwiedza Warszawę, Gdańsk, skąd twórca odpłynął z Polski na zawsze oraz Berlin Zachodni, gdzie przebywał na stypendium, podczas gdy w Polsce trwała nagonka przeciw niemu, rozpętana przez komunistyczne władze. Jada w tych samych restauracjach, pija kawę w tych samych kawiarniach co jego idol, buszuje w polskich i zagranicznych księgarniach i antykwariatach w poszukiwaniu jego utworów. Za najcenniejsze uważa znalezione na You Tube nagranie „Dzienników” oraz wywiadu z Gombrowiczem w języku francuskim, jakiego udzielił rozgłośni Radia Wolna Europa po otrzymaniu Międzynarodowej Nagrody Wydawców Prix Formentor (1967). Widząc, jak zawrotne ceny osiągają dzieła Gombrowicza w internecie, komentuje to jako „Ferdyschurke”

(Ferdy-łajdactwo) i „Unfair-dydurke”. Nabywa argentyńskie wydanie „Ślubu” (El Casamiento) z autografem pisarza za 140 euro, a jakiś czas później widzi taki sam egzemplarz na jednej ze stron amerykańskich za 1419 euro. Cieszy go widok plakatów teatralnych z dramatami Gombrowicza w Sofii, Nicei, Bazylei i we Freiburgu. W Rostoku, rodzinnym mieście Fuchsa, nie wystawiano dotąd sztuk Gombrowicza, zresztą do 1990 r. było to niemożliwe. W NRD wydano tylko drukiem „Ferdydurke” w 1984 r. i „Trans-Atlantyk” w 1988 r.



Okładka książki

Przebywając w Vence, gdzie polski pisarz zakończył życie, Fuchs nie tylko odwiedza jego grób na cmentarzu. Prosi przypadkowo spotkane osoby o wypełnienie sformułowanej przez siebie ankiety na temat znajomości twórczości Gombrowicza. Efekty są zaskakujące; niektórzy nie słyszeli o nim wcale, inni owszem, przyznają, że taki pisarz mieszkał tu, był chory i zmarł. Zdarzają się jednak tacy, którzy dokładnie wiedzą, o kogo chodzi. W książce wspomniane są też opinie innych niemieckich pisarzy o

Gombrowiczu, np. Güntherowi Grassowi podobało się „Ferdydurke”.

Fuchs umiejscawia swoją wędrówkę śladami artysty na tle bieżących wydarzeń społeczno-politycznych. Wspomina o pomyśle ministra Giertycha, który chciał usunąć dzieła Gombrowicza z kanonu lektur szkolnych jako antywychowawcze, o pamiętnych Mistrzostwach Europy w piłce nożnej 2008, kiedy Łukasz Podolski strzelił nam dwie bramki, o odbiorze filmu „Katyń” Andrzeja Wajdy przez polską i niemiecką publiczność, pisze też o katastrofie smoleńskiej 2010. Zwraca uwagę, że rok wejścia Polski do UE (2004), był także rokiem Gombrowicza.

Witold Gombrowicz wyśmiewał bez skrupułów niektóre nasze wady narodowe. Rüdiger Fuchs pokazuje w krzywym zwierciadle pewne przejawy stereotypowego myślenia Niemców o Polakach, którzy nadal często widzą w nas złodziei samochodów. Porównuje stosunek do miłości ojczyzny w wydaniu obu nacji. W Niemczech uchodzi za podejrzane kochać swój kraj i otwarcie przyznawać się do tego; w Polsce podejrzane jest nie kochać własnego kraju.

Opis wędrówki po śladach Gombrowicza przeplata się z fragmentami fikcyjnej powieści o naukowcu Goldbachu, entomologu zajmującemu się badaniem funkcji życiowych much, który próbuje zrozumieć i zapisać język tych owadów. Związek

ten nie jest przypadkowy, bo mucha pojawia się w twórczości Gombrowicza stosunkowo często. Dodajmy, że Goldbach też jest zafascynowany autorem „Ferdydurke”.

Znane z „Ferdydurke” symbole, takie jak „gęba”, czy „pupa” są łatwe do przetłumaczenia na niemiecki, z innymi pojęciami Rüdiger Fuchs też nie ma większych problemów. „Pojedynek na miny” to „Grimassenwettstreit”, a „przymus formy” – „Zwang zur Form”. W niektórych polskich słowach dają się zauważyć literówki. Autor konsekwentnie pisze „Marzałkowska” zamiast „Marszałkowska”, albo używa litery **i** zamiast **j** np. w słowie „wygraj”. Ale i tak należy mu się podziw za to, że opanował nasz język. Próbuje też analizować etymologiczne pochodzenie nazwiska „Gombrowicz”.



Rüdiger Fuchs podczas spotkania autorskiego w 2018 roku, fot. Reiner Mnich.

Lektura książki nie należy do najłatwiejszych. Niektóre fragmenty czyta się szybko i z rozbawieniem, przy innych trzeba się skupić. Autor przyznaje, że powieść można czytać zarówno od początku do końca, jak i na wyrywki. „Gombroman" na pewno nie jest książką dla wszystkich, ale niekoniecznie tylko dla filologów. Wystarczy dobra znajomość twórczości Gombrowicza i języka niemieckiego, a lektura powieści dostarczy wielu ciekawych wrażeń. Książka ukazała się nakładem wydawnictwa „Charlatan" w Rostoku. Tam wydawane są także zeszyty literackie „Gombrowicz-Blätter". Można zapoznać się z ich

treścią także online na stronie:

www.gombrowicz-blaetter.eu

Z okazji przypadającej w tym roku 50-tej rocznicy śmierci pisarza, wielbiciele jego twórczości organizują spotkanie we Fryburgu Szwajcarskim, które odbędzie się 18 października 2019 o godz. 18:30 w tamtejszej Bibliotece Kantońskiej. Gospodarzem wieczoru będzie niemiecki slawista, germanista i tłumacz literacki profesor Rolf Fieguth, któremu zawdzięczamy niemieckojęzyczną wersję „Trans-Atlantyku", a w gronie prelegentów znajdzie się m. in. Rüdiger Fuchs. Spodziewany jest także przyjazd Rity Gombrowicz.

W powojennym

Londynie



Biurko z redakcji londyńskich „Wiadomości” i maszyna do pisania „Olimpia” Mieczysława Grydzewskiego, ze zbiorów Archiwum Emigracji Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu, fot. Paulina Matysiak.

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Dwudziesty wiek zapamiętamy jako czas dwu wojen światowych i wielkich wędrówek narodów i ludów. Na skutek działań wojennych i sytuacji politycznych rzesze ludzi musiały opuścić swoje domy, miasta i kraje, by osiąść czasowo czy na stałe w innych szerokościach geograficznych, często wśród obcych nacji,

różniących się językiem i kulturą.

W ten sposób doszło w latach czterdziestych do powstania na ziemi brytyjskiej dużego polskiego skupiska żołnierzy i ich rodzin, zwanego później emigracją londyńską. Kiedy skończyła się wojna i nastąpiła demobilizacja, repatriacja i emigracja, w Anglii pozostała na stałe ponad stutysięczna grupa Polaków z rządem emigracyjnym, organizacjami społecznymi, prasą i wydawnictwami, szkolnictwem polskim, biblioteką i teatrem.

Rozkwitło wówczas bardzo bujnie życie kulturalne wśród tych wychodźców charakteryzujących się większym niż w normalnym społeczeństwie stężeniem ludzi wykształconych, ambitnych, ciekawych świata, pragnących nostalgię i stratę powetować zastępczymi akcjami i inicjatywami, w tworzeniu i wspominaniu, w okopaniu się w wartościach przez nieprzyjaciół zwalczanych i negowanych, a nie znanych czy obojętnych, sojusznikom.

W Londynie polskie życie kulturalne stało się bogate i kolorowe, kiedy zjechali do stolicy Polacy rozsiani po wszystkich teatrach wojny, głównie z Bliskiego Wschodu i Włoch. Zaroiło się nagle od aktorów i literatów, muzyków i malarzy. Znalazła się przychylna i zwarta publiczność. Brylował kabaret Mariana Hemara, wystawiały teatry Leopolda Kielanowskiego i Olgi Żeromskiej. Związek Pisarzy organizował wieczory, wychodziły punktualnie „Wiadomości” Mieczysława Grydzewskiego, katolickie „Życie”,

pismo codzienne „Dziennik Polski”, działała polska sekcja BBC, Głos Ameryki i Wolna Europa. W szwach pękała Biblioteka Polska, wznowił wykłady Polski Uniwersytet na Obczyźnie, wydawnictwa wydawały oczekiwane książki. Bednarczykowie otworzyli Oficynę Poetów i Malarzy, z Paryża dochodziła „Kultura” i jej wydawnictwa. Ciekawie się żyło w mieście, gdzie ocieraliśmy się na każdym kroku o znakomitości przedwojennego życia państwowego i kulturalnego, a do którego garnęło się nowe pokolenie twórców i tysiące młodzieży.

Były to czasy pozwalające zbliżyć się do protagonistów gry, nawiązać kontakty, poznać i nauczyć się niejednego od barwnych postaci tej niezrównanej panoramy. Jako uczestnik i obserwator tego obfitego życia powojennych lat w Anglii zapisywałem swoje spostrzeżenia i komentarze mogące dorzucić kreskę do splendoru tego niezwykłego korowodu.

Wspomnienia o wybitnych postaciach powojennego Londynu można znaleźć na łamach magazynu „Culture Avenue” (przyp. red.).

Jesień



Maria Duszka

Maria Duszka

JESIEŃ

jesień tonie

w deszczu i mgle

nie opuszczasz moich myśli

łagodnie tonę w twoich oczach

w twoich dłoniach

gdy jesień tonie w deszczu i mgle

ktoś powiedział

że nie można być zrozpaczonym

gdy się patrzy w niebo

ja przez cały czas obserwuję chmury

gdy jesień tonie w deszczu i mgle

czuję się bezbronny ze swoją miłością

drzewa – to co pozostało nam z raju

przychodzi miłość i robi co chce

jak śmierć przychodzi i znika

tęsknię kiedy ty tak spokojnie

czytasz książkę na balkonie

a jesień tonie w deszczu i mgle

czuję się bezbronny

ze swoją miłością

drzewa – to co pozostało nam z raju

łagodnie tonę w twoich oczach

w twoich dłoniach

gdy jesień tonie w deszczu i mgle

Maria Duszka

KAMIENIEJĘ

nie ma już tych drzew

wokół mego domu

błądzą tylko ich niewinne dusze

coraz rzadziej płaczę

coraz rzadziej się śmieję

kamienieję

kamienieję

lubię wiedzieć zawsze

na czym stoję –

nawet jeśli to jest twarde dno

coraz rzadziej płaczę

coraz rzadziej się śmieję

kamienieję

ka-mie-nie-ję

czasami zazdroszczę psu

którego głaszczesz

marzę tylko o tym

by się przytulić

do myśli o tobie

i spokojnie śnić

coraz rzadziej płaczę

coraz rzadziej się śmieję

kamienieję

ka-mie-nie-ję

http://www.cultureave.com/wp-content/uploads/2019/10/Kamieni

eję-słowa-Maria-Duszka-muzyka-i-wykonanie-Remi-Juśkiewicz.mp3



Remi Juśkiewicz

Maria Duszka

JACKET

> Oh baby, you logged in to my head
>
> your gentle words follow me

our voices are kissing through the phone

I have a poem in my head

a never-ending poem about you

I’ve hung your jacket

in my wardrobe

all my clothes want to be

close to it

blood in my veins

like expectation

is pulsing

and flowing t’wards you

there is nothing better

than your arms

> **I’ve hung your jacket**
>
> **in my wardrobe**
>
> **all my clothes want to be**
>
> **close to it**

Maria Duszka urodziła się w Zduńskiej Woli, mieszka w Sieradzu. Jest poetką, bibliotekarką, dziennikarką, animatorką kultury, założycielką i opiekunką działającego od 2002 r. Koła Literackiego ”Anima”. Jej utwory zostały przełożone na język angielski, niemiecki, francuski, rosyjski, serbski, szwedzki, litewski, białoruski, węgierski, grecki, bułgarski, ukraiński i esperanto.

Opublikowała dotychczas dziewięć tomików. Ostatni z nich to wydany w 2016 r. (dodruk 2019 r.) polsko-litewski wybór wierszy „Wolność chmur **/** Debesų laisvė”- w przekładzie prezes Związku Pisarzy Litwy Birutė Jonuškaitė**.**

Wiersze publikowała m. in. w: „Toposie”, „Wyspie”, „Przekroju”, „Tyglu Kultury”, „Modern Haiku” (USA), „Reibeisen” (Austria), „Kyiv” (Ukraina), „Krantai” i „Naujoji Romuva” (Litwa) oraz w antologiach wydanych w Stanach Zjednoczonych, Serbii i

Niemczech. Jej utwory prezentowane były także w I Programie Polskiego Radia, Radiu Łódź, Radiu Alfa, Radiu Poznań, Telewizji Polonia, Radiu Wilno i I programie Telewizji Litewskiej. Od 2017 r. Maria prezentuje wiersze ulubionych poetów w cyklu zatytułowanym „Cztery ściany wiersza” w audycji Piotra Spottka „Pod wielkim dachem nieba” emitowanej we wrocławskim Radiu Muzyczna Cyganeria.

Była gościem organizowanego przez niemiecki land Schleswig – Holstein Festiwalu Kultury Polskiej „PolnischerSommer 2010″. W latach 2013- 2019 pięciokrotnie uczestniczyła w odbywającym się w Wilnie Międzynarodowym Festiwalu Poetyckim „Maj nad Wilią”, a w 2017 r. reprezentowała nasz kraj na Międzynarodowym Festiwalu „Wiosna Poezji” organizowanym przez Związek Pisarzy Litwy. W 2012 r. otrzymała stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a w 2013 r. Odznakę Honorową za zasługi dla Województwa Łódzkiego. Należy do Wielkopolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.



Maria Duszka w Łazieńcu

Remigiusz Juśkiewicz, polski muzyk, kompozytor, aranżer, multiinstrumentalista i wokalista, od 16 lat mieszkający w Londynie. Od dzieciństwa związany ze środowiskiem scenicznym i estradą. Jego pierwszym instrumentem był akordeon. Skończył studia na wydziale Songwritingu (czyli pisania piosenek) w BIMM The British and Irish Modern Music Institute w Londynie. Od września 2019 jest studentem w Kingston University w Londynie, na wydziale Produkcji Muzycznej (MMus in Production

of Popular Music Cours).

Remi jest kompozytorem wielu piosenek, które są owocem bliskiej współpracy z poetami polskiej emigracji, głównie z Wielkiej Brytanii: z Wiesławem Fałkowskim, Dorotą Górczynską – Bacik, Aleksym Wróblem, ale także z Grażyną Wojcieszko – poetką, która ponad 30 lat spędziła w Belgii i Francji oraz mieszkającymi w Polsce: Marią Duszką i Adamem Gwarą.

Poza tym jest również autorem muzyki dla teatru „Katharsis" działającego w Dunstable koło Luton w Wielkiej Brytanii.

Od zawsze zafascynowany zespołem "The Beatles", ale również jako źródło inspiracji wymienia amerykański folk, bluegrass gospel, country, a obok wielkiego Boba Dylana pojawia się, równie wielki Czesław Niemen, którego białoruskie i rosyjskie pieśni ludowe śpiewane z akompaniamentem gitary, utkwiły mu w świadomości i kształtowały jego estetykę muzyczną.



Remi Juśkiewicz

Nieprawdopodobne



Florian Śmieja z żoną Zofią z Poniatowskich, fot. arch. F. Śmieji.

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

> ŻONA

Poślubiłem najwłaściwszą osobę,

wielki ze mnie szczęściarz, że mnie zechciała.

W szczytowym osiągnięciu mego życia

okazała się wspaniałą partnerką

i czułą matką czworga zdrowych dzieci.

Dożyłem kopy lat pod jej urokiem

więc się Budrysom wcale nie dziwuję.

ZAJĘCIA

Żona należała do wędrowniczek

i to harcerstwo już w niej pozostało.

Ćwiczy na sali trzy razy w tygodniu

i często chodzi na długie wędrówki.

Ja wtedy pozostając w domu, piszę,

na wiersze mienię kinetyczne ruchy.

Nasza współpraca ma cechy wzorowej.

Nie zawadzamy sobie w dyscyplinach:

Stale z małżonką chodzę na spacery,

ona niekiedy czyta to, co piszę.

POCHWAŁA LODÓWKI

Żona wyjeżdża na wczasy więc muszę

zaprzyjaźnić się intymniej z lodówką.

Ona mi będzie żywicielką, moją

spolegliwą chlebodawczynią, zawsze

gotową karmić głodomora z głębi

swych zimnych półek, z hojnego spichlerza

życiodajnych fruktów, bochnów i serów

nabiału, wędlin, warzyw mrożonych.

Z doświadczenia chwalę dobroć lodówki,

istnej przechowalni cierpliwych mężów.

NIEPRAWDOPODOBNE

Te wręcz nieprawdopodobne sześćdziesiąt lat

wspólnie przeżytych wymagało szczęścia

i roztropnej tolerancji obu stron

przebaczania i akceptacji błędów

wyrozumiałości opartej mocno

na przyjętych zasadach pojmowanych

jako trwałe fundamenty pożycia

godnego i błogosławionego.

Kopa lat to nagroda za współbrzmienie

w społeczeństwie pogrążonym w rozdźwięku.

NIEZAWODNA

Dotąd to było „do widzenia, serwus

do następnego razu, see you later”.

Teraz już „żegnaj” kojarzy się smutniej.

Nie będzie już powtórek i nawrotów.

Pewne transakcje kończą się na amen

staje u kresu, co było pisane.

Już nie pomogą tu manipulacje:

siła wyższa poradzi sobie z knuciem

nawet w najlepszej intencji. Stanie się

to co stosowne i co oczywiste.

Bo śmierć jak dotąd bywa niezawodna.



Meandry jezyka



Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Było to chyba jeszcze w 1935 roku, kiedy wychowawca tłumaczył nam zmiany w nowej ortografii, która miała obowiązywać od 1936 roku i dotyczyć wielu imion, a nawet nazwisk. Podpisywałem się wtedy Florjan Śmieja. W mig na kartce papieru złożyłem zmieniony, moim zdaniem, według nowych przepisów podpis i byłem rozczarowany, kiedy nauczyciel zgodzi

się na krótkie **i** w imieniu, ale kazał w nazwisku przywrócić **j**. Może od tego momentu zacząłem dbać o pisownię mojego nazwiska. Kiedy więc kujony i puryści trzymając się ściśle przepisów nowej ortografii pisali w dopełniaczu "Śmiei", protestowałem najpierw nieśmiało, a potem mocniej. Odtąd mam problemy i mają je inni, którzy skłonni mi iść na rękę.

Tymczasem zacząłem krytyczniej patrzeć na odmianę rzeczownika kończącego się na –**ja**. Nie będąc fanatykiem gramatyki przecież zauważyłem, że nazwiska z końcówką –**ja**, Zieja, w odmianie zmieniają temat przed dodaniem końcówki przypadku. Tematem nazwiska Zieja jest Ziej, a nie Zie, także Śmiej, a nie Śmie. Dlaczego więc "Śmiei" ma być poprawne?

Przeszedłszy w Kanadzie w 1991 roku na emeryturę zacząłem latać do Polski, aby uczyć hiszpańskiej literatury. Dotąd wypraw tych było szesnaście. Pierwsze czteromiesięczne staże były we Wrocławiu. Na uniwersytecie poznałem znakomitego językoznawcę profesora Jana Miodka. Okazało się, że skończył to samo gimnazjum, co ja, w Tarnowskich Górach, a być może uczył mnie jeszcze jego ojciec w tzw. Ćwiczeniówce. Zaprosił mnie do programu "Ojczyzna-Polszczyzna". Zwierzyłem mu się z nękających mnie wątpliwości, co do słuszności niektórych reguł ortografii. Kazał uzbroić się w cierpliwość i zapowiedział zajęcie się tą sprawą rzeczoznawców. Jest więc nadzieja.

Na razie zadowolić się muszę sporą notą pod hasłem “Śmieja” w “Słowniku Ojczyzny Polszczyzny” Jana Miodka.

***

Jestem dumny z polszczyzny moich dzieci urodzonych w Anglii. Wracając nocą któregoś lata z wakacji na Opolszczyźnie do Zabrza, zauważyłem na szosie w świetle reflektorów jeża.

Zatrzymałem samochód i iglastą kulkę, w którą się sympatyczny zwierzak zwinął, wtoczyłem nogą do pudła. Następnie spytałem najstarszą córkę Anię, jak go nazwiemy. Bez zastanowienia się powiedziała: “Jeżyk Śmieja”.